

Antyzachodnie resentymenty w polityce Turcji

Adam Michalski

Narracje antyzachodnie zarówno w tureckim dyskursie wewnętrznym, jak i w tamtejszej polityce zagranicznej uległy w ostatnich miesiącach nasileniu. Ujawniły się one m.in. podczas negocjacji na temat członkostwa Finlandii i Szwecji w NATO czy impasu w relacjach dwustronnych z USA oraz w napięciach turecko-greckich. Powtarzają się zarzuty ignorowania interesów bezpieczeństwa Turcji (w kwestiach kurdyjskich lub w sporach granicznych z Grecją) oraz utrzymywania wrogich wobec Ankary amerykańskich sankcji i ograniczeń. Silnie akcentowane są oskarżenia wobec Zachodu o turko- i islamofobię, których sygnałów upatruje się w manifestacjach z paleniem kukieł tureckiego prezydenta oraz Koranu w Sztokholmie. Antyzachodnia retoryka chwilowo osłabła w związku z katastrofalnym trzęsieniem ziemi z 6 lutego br. Nie zmienia to jednak faktu, że nadal pozostaje nośnym tematem w polityce wewnętrznej kraju – zwłaszcza w kontekście zbliżających się wyborów prezydenckich i parlamentarnych (planowanych na 14 maja lub 18 czerwca). Obecnie takie wątki szczególnie aktywnie rozgrywa obóz rządzący, choć rezonują one również w większości społeczeństwa i pozostają głęboko wpisane w kulturę polityczną Republiki Tureckiej.

Zachód jako problem dla AKP

Interesy narodowe w polityce zagranicznej kraju to stały i żywy element debaty publicznej w Turcji. Dla całej klasy politycznej i obywateli wspólnym punktem odniesienia zarówno pozytywnej, jak i negatywnej percepcji jest Zachód, a przede wszystkim USA, ale w istotnym stopniu również UE. Z perspektywy obozu rządzącego ważniejsze i wygodniejsze politycznie jest akcentowanie kwestii spornych z państwami zachodnimi oraz problemów, za które ponoszą one odpowiedzialność – ich wspólnym mianownikiem pozostaje przekonanie o przedmiotowym traktowaniu Turcji, pomniejszaniu jej znaczenia i lekceważeniu interesów. Taka postawa pozwala również podkreślać asertywność rządu i pozycję państwa, mobilizować elektorat własny i odwoływać się do reszty społeczeństwa.

Najbardziej nośne są ostatnio twierdzenia, że Zachód zarówno wspiera, jak i toleruje ugrupowania uznawane przez Turcję za terrorystyczne. W minionych miesiącach wątki te wybrzmiewały w debacie politycznej w kraju i dotyczyły ostrej krytyki wsparcia, którego państwa zachodnie rzekomo udzielają m.in. kurdyjskim środowiskom powiązanym z terrorystyczną Partią Pracujących Kurdystanu PYD/YPG, a także z – uznawanym za terrorystyczny w Turcji – ruchem Gülena. Okazją do nagłośnienia tych spraw stały się trwające od maja ub.r. negocjacje na temat ratyfikacji przez Ankarę członkostwa Szwecji i Finlandii w NATO. Przyjęcie obu krajów do Sojuszu władze tureckie warunkują podjęciem, zwłaszcza przez Sztokholm, działań na rzecz np. przeprowadzenia zmian w kodeksach

karnych odnośnie do zwalczania terroryzmu na swoich terytoriach oraz rozpatrzeniem tureckich wniosków o deportację osób podejrzanych o terroryzm.

Żywym wątkiem pozostaje zarzut aktywnego marginalizowania międzynarodowej pozycji Turcji. Akcentowane są m.in. kwestia blokady przez Kongres USA sprzedaży Ankarze F-16 oraz sprawa utrzymywania sankcji będących efektem sporu związanego z zakupem przez Turcję systemu obronnego S-400 od Rosji. Władze upatrują też umniejszania swoich interesów w aktywnym dozbrajaniu przez Zachód regionalnych oponentów, tj. Grecji i Kurdów syryjskich. Tematy te powracały wielokrotnie na spotkaniach pomiędzy Turcją a Stanami Zjednoczonymi (m.in. na poziomie ministrów spraw zagranicznych czy w ramach „mechanizmu strategicznego”), podczas których Ankara systematycznie podnosiła sprzeciw wobec polityki Waszyngtonu.

Pomimo zbieżnego z NATO-wskim stanowiska w kwestii wojny na Ukrainie w tureckiej debacie politycznej i medialnej pojawiają się też zarzuty o instrumentalizację tego konfliktu przez USA mającą na celu umocnienie amerykańskiej dominacji na świecie. Przykładem tego jest chociażby wypowiedź przewodniczącego Partii Ruchu Nacjonalistycznego (MHP) – koalicjanta AKP – w której obwinił on Stany Zjednoczone o podżeganie do zmiany reżimu w Rosji oraz o wykorzystywanie wojny na Ukrainie do rywalizacji z Moskwą i szerzenia własnych interesów globalnych przy pomocy NATO.

Zarówno elity, jak i opinia publiczna żywo reagują na poszlaki mające udowadniać rzekome antytureckie i antyislamskie nastroje na Zachodzie. Dyskurs ten wewnątrz Turcji uległ zaostrzeniu w styczniu br., po manifestacjach w Sztokholmie, podczas których spalono Koran oraz dwukrotnie powieszono kukły tureckiego prezydenta. Skutkowały one licznymi protestami w Ankarze i Stambule, które posłużyły jako uzasadnienie czasowego zamknięcia konsulatów i ambasad przez dziewięć krajów Zachodu (m.in. USA, Francję, Wielką Brytanię, Niemcy i Szwecję). Szef tureckiej dyplomacji jednoznacznie uznał ten ruch placówek dyplomatycznych za celową próbę oczernienia kraju oraz za pośredni atak na jego stabilność i wiarygodność gospodarczą.

Interesy i resentymenty

Antyzachodnie i antyamerykańskie wątki w polityce obecnych władz w Ankarze nie są nowym zjawiskiem. Główny cel polityki Recepa Tayyipa Erdoğan'a to odbudowa świetności Turcji jako bieguna cywilizacyjnego i politycznego w skali globalnej. Warunek podstawowy tego programu stanowi jej „upodmiotowienie się” w relacjach z Zachodem, czemu wcześniej miały służyć zabiegi o członkostwo w UE, a wobec fiaska tego procesu – asertywność w stosunku do UE, próby wzmocnienia swojej pozycji w ramach NATO oraz aktywna i autonomiczna polityka np. na Bliskim Wschodzie. Z ostrą turecką krytyką spotykały się powszechne na Zachodzie zarzuty na temat m.in. sprawowania autorytarnych rządów przez Erdoğan'a, brutalności władzy podczas pacyfikacji protestów w 2013 r. i represji po nieudanym puczu w 2016 r. Ankara permanentnie sprzeciwia się też jakimkolwiek ograniczaniu przez państwa zachodnie jej asertywności w polityce zagranicznej – działania takie odbierane są w Turcji jako de facto wrogie. Niezależnie od trwałości związków instytucjonalnych, politycznych i gospodarczych z Zachodem retoryka antyzachodnia i antyamerykańska pozostają za czasów AKP stałym instrumentem mobilizacji społecznej.

Wykorzystywanie resentymentów antyzachodnich w dyskursie publicznym nie wynika jedynie z polityki obozu rządzącego. Wpisują się one w nurt silnych emocji i przekonań,

które strukturyzują scenę polityczną od czasu rozpadu Imperium Osmańskiego i powstania Republiki Tureckiej. Mit założycielski państwa – wojna o niepodległość w latach 1919–1922 i powołanie republiki w 1923 r. – wyrasta ze zwycięstwa wojsk Mustafy Kemala Atatürka nad aliantami, co zapobiegło podziałowi Turcji (traktat z Sèvres w 1920 r.). W tradycji kemalizmu, do której odwołuje się niemal cała opozycja (CHP, İYİ) i koalicjant AKP – MHP, modernizacja na wzór zachodni jest silnie związana z tureckim nacjonalizmem, czemu jednocześnie towarzyszy daleko posunięta nieufność wobec Zachodu. Wrogość w stosunku do państw zachodnich (zwłaszcza względem USA) ma również silne korzenie w pozaparlamentarnej lewicy oraz środowiskach islamistycznych, do których należy AKP. Od dekad znajduje to wyraz w sondażach – 67% obywateli postrzega rolę Waszyngtonu na arenie międzynarodowej negatywnie, a tylko 23% pozytywnie (dane z sondażu German Marshall Fund - Transatlantic Trends 2022).

Prognoza

W obliczu trzęsienia ziemi wątki antyzachodnie chwilowo uległy stonowaniu, lecz w związku z ich nośnością i atrakcyjnością – zwłaszcza dla obozu rządzącego – szybko powrócą na agendę polityczną wraz z nasilaniem się kampanii. Szanse na przełom w okresie przedwyborczym, jakim byłaby choćby ratyfikacja członkostwa krajów nordyckich uwarunkowana odblokowaniem programu sprzedaży i modernizacji F-16 przez USA, wydają się niewielkie. Nieuniknione kontrowersje wokół kampanii wyborczej mogą zaś podsycać krytykę ze strony Zachodu i kontradzianka tureckie.

Problem napięć między Ankarą a państwami zachodnimi należy traktować jako systemowy i długofalowy. Różnice w zakresie interesów i punktów widzenia obu stron są duże i niezależne od podziałów na tureckiej scenie politycznej – rozwiązanie sporów utrudniają dynamika międzynarodowa, a także sytuacja wewnętrzna. Pomimo takiego stanu rzeczy nie należy się jednak spodziewać, że Ankara zaryzykuje zerwanie relacji z Zachodem, którego nie jest w stanie zastąpić jakiejkolwiek państwo czy grupa państw.